

Krzysztof Urbanowski

## DOTACJA NA BADANIA WŁASNE czyli dokąd zmierzamy?

Przyjęcie 26 lutego przez Senat Uniwersytetu Zielonogórskiego uchwały Nr 61 w sprawie podziału dotacji na badania własne na rok 2003 i jej analiza, dokonana później, skłoniły mnie do podzielenia się moimi przemyśleniami z czytelnikami miesięcznika społeczności akademickiej *Uniwersytet Zielonogórski*. Najważniejszą częścią tej uchwały stanowią jej załączniki, a w szczególności załącznik zatytułowany *Kategorie osiągnięć naukowych za okres 1999 – 2002 rejestrowanych w Systemie Komputerowej Ewidencji Publikacji (SKEP)*. Nie można odmówić zawartym w nim zapisom pewnego nowatorstwa w skali krajowej i nie tylko, czego przykładem jest zaliczenie do osiągnięć naukowych (wskazuje na to tytuł wspomnianego załącznika) autorstwa skryptu, rozdziału skryptu, materiału pomocniczego czy programu nauczania. Nie o tym jednak będę pisał. Chcę głównie skierować uwagę czytelników na przyjęty sposób określania wartości „osiągnięć naukowych”, jaki stanowią liczby punktów parametrycznych przypisywane poszczególnym „osiągnięciom naukowym” wymienionym w tym załączniku. Jest to niezwykle istotne, gdyż w innym załączniku noszącym tytuł *Zasady podziału dotacji na badania własne w Uniwersytecie Zielonogórskim w 2003 roku* czytamy m. in., że w algorytmie podziału środków BW (badania własne) na wydziały uwzględnia się: 1. punkty parametryczne za publikacje naukowe rejestrowane w SKEP w latach 1999 – 2002 itd. Z zestawienia tych dwu załączników widać, iż punkty te bezpośrednio przekładają się na wielkość kwoty na badania własne, jaką otrzyma wydział. Mówiąc w skrócie: im więcej punktów ma dany wydział, tym więcej pieniędzy dostanie. Gwoli informacji: cała kwota przyznana wydziałowi zależy jeszcze od stanu zatrudnienia pracowników naukowo-dydaktycznych na dzień 31 grudnia 2002 roku oraz od liczby punktów uzyskanych za rozwój kadry w latach 1999 – 2002.

Moim zdaniem błędnym jest mniemanie, że przyjęcie konkretnego systemu punktowania osiągnięć naukowych w danym roku nie ma specjalnego znaczenia i nie pociąga za sobą żadnych skutków w latach następnych. Można chyba spokojnie założyć, że każdy wydział jest zainteresowany otrzymaniem możliwie największej kwoty na badania własne dzisiaj i w kolejnych latach. Jedyną możliwością gwarantującą względnie duży udział wydziału w podziale puli przyznanej Uniwersytetowi na badania własne jest, mówiąc w uproszczeniu, duża produkcja osiągnięć naukowych opisanych w przywołanym na początku załączniku jako „kategorie osiągnięć naukowych”. Za tę właśnie „produkcję naukową”, czyli za osiągnięcia naukowe takie jak, np. autorstwo monografii, artykułu naukowego, publikacji konferencyjnej, patentu, itd., można uzyskać bardzo dużo punktów (jeśli wydział ma tych osiągnięć dużo). Nie ma chyba na naszej uczelni wydziału, który nie byłby zainteresowany zgromadzeniem możliwie wielu tych punktów. Z analizy danych zawartych w SKEP-ie wynika, że większość wydziałów naszej uczelni gros

punktów za osiągnięcia naukowe zdobywa za artykuły naukowe i za publikacje konferencyjne. Jest to naturalne – przecież monografia naukowa nie powstaje w ciągu jednego czy kilku dni. Naturalną tendencją jest więc dążenie do tego, aby jak najmniejszym wysiłkiem wypracować jak najwięcej punktów (dla siebie, a tym samym i dla wydziału). Z załącznika wymienionego we wstępie widać, że pożądaný rezultat punktowy daje się uzyskać mając dużo osiągnięć naukowych zaliczanych do grupy 3. *Publikacje recenzowane (Artykuły w czasopiśmie)*. Innymi słowy, można to osiągnąć pisząc jak najwięcej takich prac, które mają szansę być opublikowane jako „publikacje recenzowane” i mając wiele publikacji konferencyjnych. Tę grupę kategorii osiągnięć naukowych otwiera pozycja „Publikacja w czasopiśmie z listy filadelfijskiej”. Określenie „lista filadelfijska” rozpowszechniło się od chwili wprowadzenia przez Komitet Badań Naukowych tzw. „oceny parametrycznej jednostek naukowych”. Czasopismo z listy filadelfijskiej to czasopismo, które Instytut Informacji Naukowej (ISI - Institute for Scientific Information), znajdujący się w Filadelfii wyróżnił, umieszczając je na swoich listach czasopism. Oczywiście wśród czasopism z listy ISI są różne czasopisma – są takie, które reprezentują wysoki poziom, ale też są słabsze i bardzo słabe. Mają one jednak jedną cechę, której nie posiadają pozostałe czasopisma – artykuły naukowe opublikowane w nich znajdują się w bodajże największej bazie danych na świecie, w bazie ISI. Korzystają z niej wszystkie liczące się za granicą ośrodki naukowe i inne organizacje. Fakt ten był jedną z przyczyn zdecydowanego wyróżnienia przez Komitet Badań Naukowych prac publikowanych właśnie w tych czasopismach. Aby znaleźć się na liście czasopism ISI, czasopismo musi spełnić pewne minimalne wymagania określone przez ten instytut. Na stronie internetowej ISI, tzn. pod adresem <http://www.isinet.com/isi/index.html>, można dowiedzieć się, jakie standardy musi spełnić czasopismo, aby zostać w ten sposób wyróżnione i znaleźć się na listach ISI – m.in. czasopismo takie musi być anglojęzycznym, artykuły publikowane w nich zwykle są solidnie recenzowane.

Przeanalizujmy teraz dokładniej wspomnianą grupę kategorii osiągnięć naukowych wprowadzonych na naszej uczelni. I tak, w kategorii otwierającej tę grupę – w kategorii „Publikacja w czasopiśmie z listy filadelfijskiej”, za jedną publikację jej autor, a tym samym i wydział, otrzymuje, jak to uchwalono, 11 punktów. Ze statystyk wynika jednakże, że znacznie łatwiej, niż w czasopiśmie filadelfijskim, jest opublikować artykuł w anglojęzycznym czasopiśmie recenzowanym – spoza listy ISI. We wspomnianym załączniku ta kategoria publikacji – „publikacja w czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku angielskim” – jest „wyceniona” na 8 punktów, tzn. niewiele mniej niż publikacja „filadelfijska”. Z kolei zgodnie z omawianym załącznikiem,

za artykuł należący do kategorii „publikacja w czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku kongresowym i w czasopiśmie Polskiej Akademii Nauk” (również nie są to publikacje „filadelfijskie”) jej autor „zarabia” tylko 6 punktów. Zwracam tu uwagę na bulwersujący fakt wynikający z zestawienia dwu ostatnich kategorii – mianowicie kategoria „publikacja w czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku angielskim” to tak naprawdę po roku 1990 kategoria nie mówiąca absolutnie nic o poziomie naukowym reprezentowanym przez takie czasopismo. Ta sama uwaga odnosi się do innej kategorii – np. „publikacji w czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku kongresowym”. Po roku 1990 tego typu czasopisma mogą być wydawane przez każdego w każdej gminie, jeśli tylko znajdą się na to pieniądze. Tego samego nie można powiedzieć o czasopiśmie PAN – nie ma ich zbyt wiele.

Szukuje tu zestawienie: 11 punktów – publikacja filadelfijska, 8 punktów – publikacja w czasopiśmie, którego poziom naukowy może być dowolnie niski, 6 punktów – publikacja w czasopiśmie Polskiej Akademii Nauk. Przesłanie płynące stąd jest jasne i klarowne: w obecnych czasach, gdy brakuje pieniędzy właściwie na wszystko, najłatwiej i najszybciej można zdobyć chociaż trochę grosza z puli pieniędzy przeznaczonych na dofinansowanie badań własnych publikując nie w czasopiśmie filadelfijskich (tam jest trudniej), nie w czasopiśmie PAN-owskich (tam też nie jest najłatwiej, a i Uniwersytet nisko punktuje takie publikacje), ale właśnie w „czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku angielskim”. Niewtajemniczonych informuję, że przytoczone relacje punktowe pomiędzy wymienionymi „kategoriami” mają się nijak do relacji między zbliżonymi, stosowanymi przez większość zespołów Komitetu Badań Naukowych, kategoriami osiągnięć naukowych opisanymi w „Szczegółowych zasadach ramowych oceny parametrycznej jednostek naukowych” poszczególnych zespołów (patrz: <http://www.kbn.gov.pl/finauki98/system> oraz <http://www.kbn.gov.pl/finauki98/lista/index.html>).

Kolejną kategorią z tej samej grupy we wspomnianym załączniku są artykuły naukowe określone jako „publikacja w czasopiśmie recenzowanym w języku polskim lub niekongresowym z listy KBN”. Taki artykuł jest w tym załączniku „wyceniony” na 4 punkty. Do tej kategorii należy większość prac publikowanych przez osoby zatrudnione czy to na Wydziale Humanistycznym, czy też na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Społecznych. Mieszczą się w niej publikacje w takich periodykach, jak np. „Dzieje Najnowsze”, „Sobótka”, „Filozofia Nauki”, „Przegląd Filozoficzny” czy „Ruch Pedagogiczny”, itd. W wszystkich tych czasopiśmie można znaleźć publikacje naszych kolegów ze wspomnianych wydziałów. Zespół Nauk Humanistycznych, H01, Komitetu Badań Naukowych umieszcza je na tzw. listach „A”, a artykułom opublikowanym w nich przypisuje po 6 punktów. Dla informacji – za artykuł opublikowany w czasopiśmie wyróżnionych przez ten zespół na listach „B” (w naszej uczelni zaliczono je do tej samej kategorii, co czasopisma z listy „A”) KBN przyznaje 3 punkty. W nich też publikują koledzy z przywołanych tu wydziałów. Nasuwa się wniosek, że większość

w Senacie uważa, iż lista „A” zespołu H01 jest przewartościowana przez KBN, tzn., że 6 punktów za taką publikację to za dużo, a 4 punkty to w sam raz. Ostatecznie przecież nie musimy we wszystkim powielać ustaleń wypracowanych przez KBN.

Takie myślenie byłoby do przyjęcia, gdyby nie przyjęta przez Senat ocena artykułów kwalifikujących się do kategorii „publikacja w czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku angielskim”. W tej kategorii mieszczą się wszystkie czasopisma anglojęzyczne spoza listy filadelfijskiej, wyróżnione na dodatkowych listach takich zespołów KBN jak P03 (Zespół Nauk Matematycznych, Fizycznych i Astronomii), T07 (Zespół Mechaniki, Budownictwa i Architektury), T11 (Zespół Elektroniki, Automatyki i Robotyki, Informatyki i Telekomunikacji) i innych oraz wszystkie inne anglojęzyczne i recenzowane nie znajdujące się na listach zespołów KBN. We wszystkich tych zespołach za jedną publikację w anglojęzycznym czasopiśmie z dodatkowych list, jest przyznawane nie więcej niż 6 punktów. Zwracam uwagę, że zespoły KBN przeprowadziły bardzo staranny proces selekcji czasopism zanim wyróżniły je umieszczeniem ich na swoich listach dodatkowych. Decyzją większości w Senacie na naszej uczelni, za te prace otrzymuje się po 8 punktów. Na naszej uczelni również po 8 punktów otrzymuje się za publikację w czasopiśmie anglojęzycznym, recenzowanym, które było zbyt słabe, aby „załapać” się na jakąkolwiek dodatkową listę w zespołach KBN. (Tak na marginesie: znacznie mniej kontrowersji budziłyby zapisy w rodzaju „publikacja w czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku angielskim z listy KBN”, wzorowane na zapisie odnoszącym się do czasopism polskojęzycznych, w miejsce zapisu „publikacja w czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku angielskim” i innych tego typu). Nasuwa się więc wniosek, że - w przypadku tej kategorii - większość w naszym Senacie (w tym i przedstawiciele Wydziału Humanistycznego oraz Wydziału Nauk Pedagogicznych i Społecznych) uznała, iż tu, w przeciwieństwie do przypadku czasopism polskojęzycznych znajdujących się na dodatkowych listach KBN, publikacje zaliczane do kategorii „publikacja w czasopiśmie recenzowanym wydawanym w języku angielskim” są przez KBN niedoceniane (tzn., że 6 punktów za jeden artykuł to zbyt mało) i na naszej uczelni należy je do wartościować przypisując im więcej punktów niż KBN.

Podobne uwagi są aktualne w odniesieniu do takich grup „kategorii osiągnięć naukowych” opisanych w analizowanym tu załączniku, jak 2. *Rozdziały w monografiach, podręcznikach, skryptach, publikacje konferencyjne w wydawnictwach książkowych (Rozdziały w wydawnictwach zwartych)* oraz 5. *Zbiorowe publikacje recenzowane (Referaty konferencyjne)*. W tych grupach, w przeważającej części, wysoko są punktowane takie „osiągnięcia naukowe”, którym KBN przypisuje znacznie mniejszą ilość punktów lub nawet wcale ich nie zauważa.

Dokładna analiza tych dwu grup kategorii osiągnięć naukowych sugeruje, że w tym roku na naszej uczelni za te kategorie osiągnięć naukowych będzie można „zarobić” dosyć dużo punktów. Jednakże tak zdobyte punkty są względnie „drogie”. Ich zdobycie zwykle wymaga od



danej jednostki włożenia pewnej ilości pieniędzy, czy to w dofinansowanie (lub wręcz sfinansowanie) wydania książki, czy też pokrycia kosztów udziału w konferencji lub jej zorganizowania. W praktyce, nierzadko do tak zdobytych punktów jednostka organizacyjna musi doło-



LABORATORIUM - WYDZIAŁ MECHANICZNY

żyć pewną ilość pieniędzy spoza środków otrzymanych na badania własne. Przy takim spojrzeniu na to zagadnienie „najtańszymi” punktami są punkty parametryczne uzyskane za rozważane wyżej osiągnięcia z grupy 3. *Publikacje recenzowane (Artykuły w czasopiśmie)*.

Spójrzmy teraz na to wszystko z innej jeszcze strony. Całkowita kwota na badania własne, przydzielana uczelni, zależy w dużym stopniu od miejsca w rankingu według kryteriów Komitetu Badań Naukowych, jakie wypracuje sobie dana uczelnia. Innymi słowy, kwota ta jest głównie wypracowywana przez te jednostki w naszej uczelni, które wypracowują dużo punktów według kryteriów KBN. Przyjęte przez Senat kryteria podziału dotacji na badania własne powodują jednak, że większa część tych pieniędzy nie trafia do jednostek mających dużo KBN-owskich punktów za osiągnięcia naukowe, ale do tych, których dorobek jest według zasad stosowanych w KBN oceniany bardzo nisko (tzn. do tych, którym za większość ich osiągnięć naukowych KBN daje nie więcej niż 3 punkty lub wręcz wcale nie bierze ich pod uwagę - oceniane są na 0 punktów). Jest to dziwna niekonsekwencja, a wręcz wyłom w zasadach stosowanych i propagowanych w naszej uczelni. Mianowicie, przyjęte przez Senat *System zarządzania gospodarką finansową Uniwersytetu Zielonogórskiego* wyraźnie określa, że dochód wypracowany przez dany wydział powinien - po odliczeniu od niego narzutów określonych w tym systemie - trafić do tego wydziału. Innymi słowy, przyjęto na naszej uczelni zasadę, że zarobione pieniądze powinny trafiać do tego, kto je zarobił. Może się mylić, ale mam wrażenie, że taka właśnie idea jest bardzo bli-

ska poglądom dziekanów zamożniejszych wydziałów naszego Uniwersytetu. Z analizy wspomnianej na początku Uchwały nr 61 widać, że taki sposób myślenia był raczej nieobecny w trakcie uchwalania określonych w tej uchwale zasad podziału dotacji na badania własne w roku 2003.

Nie mogę wyzbyć się obaw, że taka, a nie inna decyzja większości w Senacie może być odebrana jako całkowite votum nieufności do wypracowanych przez poszczególne, składające się z uznanych specjalistów, zespoły KBN i przez cały KBN zasad oceny parametrycznej, które polegają na przyporządkowaniu określonej liczby punktów dyskutowanemu wyżej rezultatom pracy naukowej (w tym przypadku - publikacjom). Wierzę, że u podstaw tej decyzji leżała tylko chęć zapewnienia sobie „na dzisiaj” (bez nadmiernej troski o jutro) możliwie dużego udziału w podziale w puli środków przewidzianych na badania własne. Nie wierzę, iż np. było to głosowanie przeciw jednostkom mającym najwięcej punktów za publikacje filadelfijskie i prawie żadnych punktów za „publikacje w czasopiśmie recenzowanych wydawanych w języku angielskim”. Przy okazji wyjaśniam, że do takich jednostek należy mój macierzysty instytut - Instytut Fizyki. Nie wierzę też, że większość w Senacie ma inne zdanie na temat oceny osiągnięć naukowych, niż większość autorytetów w tej dziedzinie, w tym i zespoły Komitetu Badań Naukowych. Obawiam się jednak, że zademonstrowane przez wspomnianą większość podejście do oceny rezultatów pracy naukowej zaprowadzi nas donikąd.

Jest to chyba raczej oczywiste, że przypisywanie określonej liczby punktów parametrycznych poszczególnym osiągnięciom naukowym, czy kategoriom osiągnięć naukowych, to ocena ich wartości, jakości i znaczenia. Rezultaty pracy naukowej są w świecie nauki uznawane za wartościowe osiągnięcia naukowe tylko wtedy, gdy są uznawane za takowe poza ośrodkiem, w którym ta praca została wykonana. Jeśli w naszej uczelni pewnym kategoriom osiągnięć naukowych będzie przypisywało się większą wartość, niż w uznanych ośrodkach naukowych i odwrotnie, i jeśli takie praktyki usankcjonowane uchwałą Senatu utrwałą się u nas, to moim zdaniem przyszość Uniwersytetu jako silnej naukowo uczelni jest poważnie zagrożona. Skutek takiej polityki może być tylko jeden - w niedalekiej przyszłości naszą uczelnią będą znać tylko wydawcy „czasopiśmie recenzowanych wydawanych w języku angielskim” i tylko oni. Nie będziemy znani w ośrodkach naukowych i w innych organizacjach posługujących się bazami danych ISI, a takich ośrodków i organizacji jest coraz więcej i to poza granicami Polski. Posługują się nimi prawie wszyscy na świecie. Możemy być prawie niezauważalni w Unii Europejskiej (a więc możemy mieć kłopoty z pozyskaniem środków unijnych). Możemy po prostu zniknąć z naukowej mapy Polski i świata, a to źle wróży naszej przyszłości. Kogo nie widać i nie słychać, ten dla innych nie istnieje.

Sądzę, że powinniśmy rozważyć, czy zależy nam na tym (czy powinno to być priorytetem dla nas), aby jednostki organizacyjne naszego Uniwersytetu podnosiły swoją kategorię naukową, aby rosła liczba naszych pracowników uzyskujących stopnie i tytuły naukowe oraz

aby rosła liczba jednostek mających uprawnienia do nadawania stopni naukowych. Jeśli zgodzimy się z tezą, że powinno to być naszym priorytetem, to jedną z dróg do realizacji tych celów jest, m.in. przy okazji podejmowania uchwał podobnych do tu diskutowanej, premiovanie osiągnięć naukowych (mam tu na myśli głównie publikacje) mających szansę na dobre przyjęcie w środowisku naukowym, nie tylko w Polsce, ale i za jej granicami. Można to osiągnąć wykorzystując rozwiązania wypracowane przez KBN, np. w ten sposób, aby szczególnie premiować (nawet bardziej niż KBN) te osiągnięcia, które przełożą się np. na publikacje mające szansę być odnotowane w międzynarodowych bazach danych, a tym samym na ich szersze rozpowszechnienie nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Miejmy jednakże świadomość, że takie działania to rozciągnięty w czasie proces mogący trwać względnie długo. Jeśli jednak podążymy w tym kierunku, to w przyszłości przełoży się to na podniesienie rangi naszej uczelni, a także na jakość i ilość kandydatów chcących podjąć studia na naszym Uniwersytecie. Z przykrością stwierdzam, że przyjęte *Zasady podziału dotacji* w Uchwale Nr 61 prowadzą raczej w przeciwnym kierunku – jest to droga do nikąd. Nie powiem, że przejawia się w nich tendencja do tolerowania miernych lub pozorowanych osiągnięć naukowych,

ale miejmy świadomość, że takie niebezpieczeństwo istnieje, jeśli w najbliższej przyszłości zasady te nie zostaną poprawione.

Na zakończenie chcę wyrazić pogląd, że członkowie Senatu podejmując tego typu uchwały, które wbrew pozorom mają strategiczne znaczenie dla Uniwersytetu, powinni mieć możliwość dogłębnego zapoznania się z projektami takich uchwał i załącznikami do nich, co najmniej na kilka dni przed terminem posiedzenia Senatu, na którym planuje się ich przyjęcie. W tym akurat przypadku zasada ta nie została dotrzymana. Co więcej, w trakcie posiedzenia Senatu, na którym rozważana tu uchwała została przyjęta, jej projekt i załącznik do niej został przekazany tylko dziekanom i prorektorom. Pozostali członkowie Senatu (a wśród nich i autor powyższych uwag) praktycznie więc nie byli w stanie przeanalizować i przemyśleć zawartych w tych dokumentach propozycji i ich konsekwencji. Jaki jest tego rezultat – każdy na naszej uczelni może zapoznać się z nim na stronie WWW Uniwersytetu Zielonogórskiego wyszukując pod adresem <http://www.uz.zgora.pl/ap/> uchwałę Nr 61 i załącznik nr 1 do niej.

K. Urbanowski

p o w i e d z i e ć w i e l e , n a p i s a ć m a ł o

## P O M R O C Z N O Ś Ć W I O S E N N A

Wiosenny spacer po mieście nastroił mnie optymistycznie do życia, tylko jeden mały zgrzyt zakłócił mój wewnętrzny spokój i optymistyczne spojrzenie na świat. Co kilka metrów natykałam się na słupy ogłoszeniowe. Na każdym z nich plakaty. Krzyczą jaskrawymi kolorami, z daleka widać tytuły najnowszych filmów. Wszystkie zapraszają na filmy, koncerty, imprezy i inne cuda. No i co z tego?!

Może bym się i skusiła na wyjście do kina, teatru czy klubu. Ale jak mam podjąć decyzję? Na plakacie, np. kinowym, jest tylko tytuł i kilka nazwisk: reżysera i trzech, czterech aktorów. A co z resztą? Mnie interesuje to, o czym jest ten film. Chciałabym przeczytać jakieś streszczenie, a poza tym mam swoich ulubionych aktorów. Nie są to gwiazdy, a odtwórcy ról drugoplanowych. Tych nazwisk na plakatach nigdy nie ma. No właśnie, i dla mnie to jest problem. Poszłabym do kina gdybym wiedziała, że w filmie gra Iks Igrekowski. Jestem jego fanką, a filmy z nim oglądam bezkrytycznie. Iks Igrekowski ma 198 cm wzrostu, a to przecież fenomen, i nie zamieszczają tego na plakacie! Poza tym on uwielbia spaghetti z serem mozzarella (tak samo zresztą

jak ja), więc warto byłoby ten fakt zaakcentować. Na czytanie gazet nie mam czasu, więc gdyby tak na plakacie wymienić nazwiska wszystkich aktorów i wszystko co o nich wiadomo? Co by to komu szkodziło?? A ja przynajmniej wiedziałabym, że ten film muszę obejrzeć.

A czy innym ludziom pracującym przy filmie nie należy się nazwisko na plakacie? Kuzyn szwagra ze strony żony mojego brata kiedyś statystował w filmie i nikt mu nie chciał wierzyć. A gdyby tak miał plakat ze swoim nazwiskiem? Mógłby niedowiarkom pokazać!

No i jak człowiek ma się nie denerwować? Chociaż swoją drogą, to dziwne. Przecież ludzie chodzą na te wszystkie imprezy i do kina. I wystarczy im tylko data, godzina i adres?? Nie podoba mi się to. To jest chyba jakiś kant! Ale z drugiej strony, kiedyś znajomy mówił mi, że najlepsza informacja, to krótka informacja, skonstruowana wg zasady trzech pytań: co? gdzie? kiedy? Jeżeli tak jest rzeczywiście, to plakaty na słupach miałyby jakiś sens. Muszę się chyba nad tym zastanowić!

esa

**Od redakcji:** Mamy prawo się domyślać, że refleksje naszej redakcyjnej koleżanki w jakiś sposób dotyczą uczoney, akademickiej dyskusji nad zawartością informacyjną plakatu, jaki został wydany dla potrzeb tegorocznej rekrutacji. Otóż jesteśmy jedyną uczelnią publiczną w Polsce, dla której ministerstwo edukacji w wydawanym przez siebie informatorze nie jest w stanie przygotować oferty edukacyjnej na podstawie senackiej uchwały rekrutacyjnej. Z uwagi na obfite różnicowanie warunków naboru, uczelnia przygotowuje ją więc we własnym zakresie i potem umieszcza w informatorze MENiS. A co do plakatu – ten ma sporą, ale jednak ograniczoną powierzchnię i gdyby musiały się na nim znaleźć wszystkie informacje, lasu by nie starczyło... No cóż, sztuką jest mało napisać i dużo powiedzieć!

ap